

Kotaniec O St. Mysiańskim.

WYDAWNICTWO REDAKCJI „DRUŻYNY”.

O STANISŁAWIE WYSPIAŃSKIM

I JEGO „WESELU”

— NAPISAŁ —

STEFAN KOTANIEC.



Skład Główny w „Księgarni Polskiej”
— Warszawa, Plac Warecki 6. —

<http://rcin.org.pl>

Cena 20 groszy.

DOTYCHCZASOWE WYDAWNICTWA

redakcji „Drużyny“:

1. **Paweł Stalmach**, budziciel Śląska Cieszyńskiego. Napisał Jan Młot. Cena kop. 10.
2. **W Swojczy**, z powieści Adolfa Dygasińskiego, na scenę opracowała Helena Jaroszyńska. Cena kop. 30.
3. **Dla krajoznawstwa**. Książeczka z rysunkami dla ludu i młodzieży, przez Adama Chętnika i Ludwika Sawickiego. Cena k. 25.
4. **Wskazówki dla samouków**. Zeszyt I. Cena kop. 5.
5. **O Stanisławie Wyspiańskim i jego „Weselu“**, napisał Stefan Kotaniec. C. k. 10.

Wydawnictwo redakcji „Drużyny“.

O STANISŁAWIE WYSPIAŃSKIM i jego „Weselu“

Napisał

Stefan Kotaniec.



**INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN**

Biblioteka

ul. Nowy Świat Nr 72

00-230 Warszawa

Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42

Skład Główny w „Księgarni Polskiej“

Warszawa, Pl. Warecki 6.

<http://rcin.org.pl>



10.961

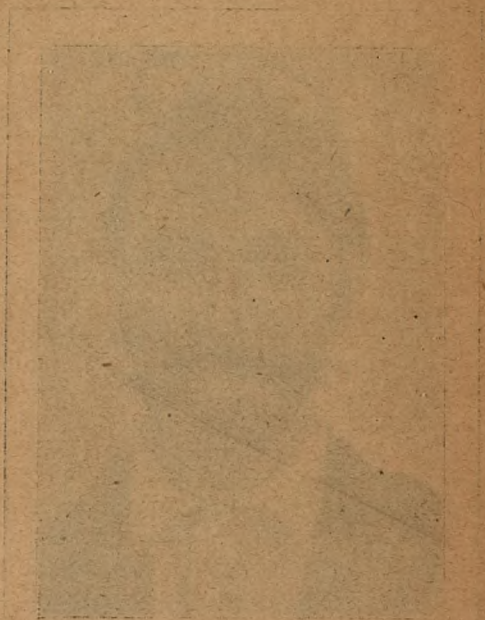
Druk. Art. K. Kopytowski i S-ka, N.-Świat 47

Дозв. Воен. Ценз. Варшава, 30/VI 1915.

<http://rcin.org.pl>



STANISŁAW WYSPIAŃSKI.





Pisząc o Wyspiańskim, z natury rzeczy trzeba wspomnąć o tym kierunku w sztuce, który za jego czasów zapanował — o modernizmie. Modernizm — słowo pochodzenia francuskiego i oznacza *nowy kierunek*, nowy styl. Przyszedł on do nas z zachodu i od razu zdobył pierwszeństwo w malarstwie i literaturze. W okresie Mickiewiczowskim panował u nas *romantyzm*, to jest kierunek *marzycielsko-rycerski*, szukający natchnienia w powołaniu narodu do wielkich czynów, sam jednak na czyn zdobyć się nie mógł, gdyż marzenie zasłaniało mu widnokrąg rzeczywistości, usypiało ducha. Więc zastąpił go *pozytywizm*, odrzucający marzenie, nakazujący zakasać rękawy i stanąć do pracy powszedniego życia, bo:

„Przeżytych kształtów żaden cud
Nie wróci do istnienia... — jak mówi
Asnyk.

Trza ująć w dłonie młot i kuć, kuć to jutro lepszej doli, bez oglądania się na przeszłość, bez zagłębiania się w duszę, bez żalów, bez marzeń, bo to wszystko „próżny trud”—„trzeba z żywymi naprzód iść po życie sięgać nowe”...

Pożytywiści jednak zapomnieli, że bez ducha nie masz życia; to też teorie ich nie mogły zadowolić ogółu, nie mogły swą szarżą zappełnić istnienia.

I oto zjawia się *modernizm*, który z hasłem „przez ducha—do czynu” zdobywa placówkę za placówką, rozżarza się coraz większym światłem. I cóż on nam niesie, co głosi? Nic nadzwyczajnego, każe tylko patrzeć w dusze ludzkie, każe poznawać bóle i pragnienia, wady i zalety i to wszystko odzwiercać, wyciągać na światło dzienne bez wnikania, czy to jest dobre, czy złe, czy to pożyteczne, czy szkodliwe,—a czyn jeżeli ma przyjść, przyjdzie sam nieprzymuszony bezduszością, nie zamglony sennymi marzeniami.

Modernizm przyszedł do nas z zachodu i ujęli go w swe ręce narazie niepowołani. Pustogłowy o jałowych duszach zapuściwszy „nie znające zgrzebła” kądziele, pochwyciwszy czysto zewnętrzne jego cechy za pomocą malarstwa i literatury zmieniły go na jakieś dziwactwo i wystawiły na drwiny i szyderstwo.

Ale oto powstają w malarstwie takie siły jak Malczewski, Stanisławski w literaturze cały szereg pisarzy i poetów, którzy uderzywszy w właściwy ton, wprowadzają w podziw całe społeczeństwo i nakazują mu szacunek dla nowego kierunku.

Wreszcie przychodzi Ona — Stanisław Wyspiański i chwyciwszy tę kanwę słoneczną modernizmu snuje na niej tak cudne dzieło, iż staje się ono pomnikiem epoki—staje się pieczęcią zamykającą rozprawę nad modernizmem. Wyspiański utrwalił modernizm w Polsce i wydobył z niego tyle sił nowych, tyle słońca i wiosen, iż starczy ich na całe pokolenia.

Wyspiański przyszedł na świat w roku 1869, a kolebką był mu Kraków. U stóp Wawelu, w domu, na którego ścianie wmurowana tablica z wizerunkiem człowieka klęczącego u stóp Boga—rodzicy gotyckimi literami głosi, iż tu żył sławny historyk Długosz, ujrzał on światło dzienne. Poważne mury królewskiej sadyby oczyma wieków spoglądały na zadumaną chłopięcą główkę młodego Stasia i każdą grudką ziemi, każdym kamykiem szeptały mu krwawę, a sławne dzieje, wlewały mu w duszę ogromną miłość do ziemi ojczystej i narzucały tam plemniki wrażeń, którym sądzono było urość w ogromne obrazy. To też z Wawelu rozpoczyna się

pieśń poety-malarza i o Wawelu jako warowni ducha polskiego się kończy.

Wyspiański przedewszystkiem dał się poznać w malarstwie, do którego od dzieciństwa czuł pociąg. W roku 1887 po ukończeniu gimnazjum Św. Anny wstępuje do Krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych, gdzie od razu zyskuje zaufanie Matejki, który powierza mu poważne roboty pomocnicze. W roku 1890 wyjeżdża za granicę, zwiedza Wiedeń, Wenecję, Padwę, Weronę, Medjolan¹⁾ i studjuje wszystko to, co go jako malarza obchodzi. Wreszcie na dłuższy czas osiada w Paryżu, gdzie pracuje pod kierunkiem najślawniejszych nauczycieli Courtois (Kurtua), Girardeau (Żirardo) i innych, jednocześnie uwolniwszy się z pod wpływu Matejki, poczyna kroczyć własną drogą.

Co i jak maluje Wyspiański?

„Oto szereg tych nadzwyczajnych prób kształcenia imaginacji²⁾“.

Mamy skromny podłużny rysunek z podpisem „Fontanna“. U wylotu strumienia wodnego skłębiona postać kobieca naga, wodna, silna a zadumana, bo czoło oparła na rękę. Nad nią wielki wytrysk wodny,

¹⁾ Wenecja, Padwa, Weronia i Medjolan—miasta włoskie słynne ze swych dzieł sztuki.

²⁾ Imaginacja — wyobraźnia, fantazja.

zaludniony przewalającemi się postaciami, które, ledwie wzbily się do szczytu, już bezwładnie ku ziemi opadają.

Tak Wyspiański chciał przedstawić *Duszę Wody*.

Inny rysunek. Podpis „Płomienie“.

Kilka drzewek na krzyż ułożonych, z nich dobywają się płomienie i zamieniają na szereg postaci o oczach niebezpiecznie spokojnych, złych, jakby syczących, patrzących dookoła, co podolały by zniszczyć.

Tak Wyspiański chciał przedstawić *Duszę Ognia*¹⁾.

Albo inny rysunek. Podpis: „Szatany“.

postacie demoniczne, siedzące jedna nad drugą. Są one bezwłose, na czołach ledwie widzialne różki. Spokojne, rozmyślające. Tak, wszystkie rozmyślają, jakie zło wyrządzić światu. Jeden szatan podparł pięścią twarz i myśli. Drugi szatan podparł czoło ręką i myśli. Trzeci położył wskazujący palec na zamknięte oko i myśli.

Tak Wyspiański chciał przedstawić *Duszę Zła*.

Albo inny jeszcze rysunek. Podpis: „Duchy bohaterów“.

¹⁾ Cały ten ustęp zapożyczamy z dziełka A. Niemojewskiego p. t. Stanisław Wyspiański, studjum literackie.

Nad czarnemi, przejrzystemi wodami unosi się szereg okropnych ciał, ściętych straszliwym skurczem zgonu. Poprzebijane włóczyniami; oblicza skrzywione, usta puste po ostatnim okrzyku męki. Tak, ciała te le-
gły w bohaterskiej śmierci. Przywykliśmy widzieć bohaterów już na piedestałach pomnikowych, już w glorii²⁾ wieków, już obmytych z kurzawy bojowej, z posoki, już przybranych w togi nieśmiertelności. Ale pomnik to nie bohater, to już apoteoza³⁾ bohatera. Bohaterstwo narodziło się tam, podczas żniwa śmierci, w chwili okropnego zgonu, ono tam leży niepogrzebane na poboju-wisku.

Tak pojął Wyspiański *Duszę Bohaterstwa*.

On widzi na swój sposób, myśli i czuje na swój sposób, wyraża na swój sposób.

Kiedy wszyscy poeci nasi rozkochali się w ozdobach wiosny, w niewinnych fijołkach, ponętnych różach, dziewiczych liljach, mistycznych irysach, on tragic⁴⁾ wziął zwyczajny oset polski i począł go rysować.

²⁾ Gloria — sława.

³⁾ Apoteoza — artystyczne przedstawienie bohatera wśród chwały.

⁴⁾ Tragizm — zbieg okoliczności wysoce nie-
szczęśliwych, przejmujących grozą; tragic — autor
tragedji.

Ten oset, ten chwast,abrał pod jego
ółówkiem cech tak tragicznych, tak potę-
żnych, że zblakły przy nim wszystkie róże,
spowszedniały lilje i zgłupiały irysy. Groza
wieje z tych rozpościerających się ostów, któ-
remi zapełnił zarówno książki swoje, jak
i książki swoich przyjaciół“.

Pozwoliłem sobie na przepisanie tego
długiego ustępu z dziełka p. Niemojewskie-
go, ponieważ przyczynia się to do urobienia
sobie doskonałego pojęcia o duszy Wyspiań-
skiego, jako malarza — a duszę tę malarską
poznać trzeba, ponieważ przenikła ona we
wszystkie dzieła jego: nawet pisząc, Wyspiań-
ski był malarzem.

Wybuchały duch Wyspiańskiego, przepo-
jony tradycjami Krakowskiego Wawelu, roz-
tęskniony pragnieniami i bólami Polski, nie
mógł długo wytrzymać w ramach jednego
tylko malarstwa.

W przeogromnej jego wyobraźni snuły
się korowody bohaterów, wrzały bitwy, ję-
czał odgłos surm bojowych, łkały dzwonów
tysiące, wśród których poważny Zygmunt na-
woływał do czynu; przepotężne muzyki wy-
pełniały powietrze: wszystko żyło, kołysało się...

A malarstwo tego odtworzyć nie może;
choćby najżywsze wiaść barwy, choćby naj-
wznioślejsze idee.

I wielka dusza poczyną szukać materiału z którego dałoby się odtworzyć wszystkie te przywidzenia i barwę i dźwięk i ruch. I tworzy Wyspiański dramat polski, tworzy tragedję polską.

W „Legendzie“ odtwarza on nam przesłiczne podanie o Krakusie i Wandzie. W dramatach greckich uplastycznia nam duszę świata starożytnego. W „Kłątwie“ maluje tragiczną duszę ludu polskiego.

Ale cały potężny talent Wyspiańskiego odzwierciadlił się dopiero w „Weselu“.

Czuąc w sobie pragnienia całej Polski, znając potęgę dawnych lat sławy, poeta patrzył na otaczające go społeczeństwo, szukał w niem dawnego bohaterskiego ducha, szukał plemników i zarodków przyszłego wielkiego czynu—ale niestety dokoła widział tylko ludzi płytkich, którym powszedniość założyła opaskę na oczy, okaleczyła sumienia. Widział tylko karłów, wojujących wielkim frazesem, a unikających wszelkiego czynu i od czynu odwodzących innych, widział warchołów i karjerowiczów, którzy, ciągnąc na swym pasku tłumy, wiedli je na manowce.

I postanowił poeta-malarz odtworzyć *Duszę Polską*, duszę współczesnej mu Polski. Postanowił powołać cały naród na sąd, na wielki sąd Ducha. Postanowił wyciągnąć dusze polskie z ich pragnieniami, pożądania-

mi, bólami i radościami: postanowił wyciągnąć tę ukrytą ideę, która życiu polskiemu przywodzi, postanowił wyciągnąć to wszystko z ukrycia, postawić przed oczyma narodu, by spojrzeć, by zobaczyć duszę swoją i by ją osądził!..

I powstało wielkie dzieło, wielki dramat polski: „Wesele”.

Żenił się przyjaciel Wyspiańskiego poeta z chłopką. W całym Krakowie wrzało, jak w ulu: jedni nazywali to dziwactwem, inni chwalili demokratyzm miejskiego panka — Wyspiański nie wnikał, nie sądził, czy to dobre, czy złe, a zaproszony, pojechał na wesele, które się odbywało w Bronowicach, w dworku znanego malarza Włodzimierza Tetmajera, również z chłopką żonatego.

Przybywszy na miejsce, Wyspiański swem niebieskim okiem rozgląda się w tłumie gości, a ma na co patrzeć: chłopskie sukmany pomieszały się tu z frakami, krakowskie gorseciki z sukniami miejskich dam; chłopci, panowie, księża, poeci, dziennikarze, radcy — nie krakowskie z córami — wszyscy się tu zebrali, gwarzą, wyjawiają swe myśli, uczucia...

I w głowie poety tworzy się plan: toż tu Polska cała: jakby w szopce, figurki kręcą się, mówią, marzą i znikają. I postanowił Wyspiański odtworzyć tę szopkę, posta-

nowił jakby w lustrze pokazać tym weselnikom ich własne podobizny i to nie tylko zewnętrzne, ale i te duchowe: postanowił wyciągnąć ich dusze, sny, pragnienia, radości i bóle wystawić to wszystko na widowni i rzec: macie, przypatrzcie się sobie! Postanowił i napisał swoje „Wesele“.

A więc jedźmyż i my w tę noc listopadową, na weselisko do Bronowic z poetą i przyglądajmy się pilnie: kto wie, czy nie ujrzymy tam i siebie, czy nie wypadnie sądzić nam swych własnych czynów i marzeń.. Poeta, wezwawszy nas na ten wielki sąd, sam sądzić nie chciał: on tylko odtworzył wesele...

Jesteśmy „w chacie, w świetlicy. Izba wybielona siwo, prawie błękitno, jednym szarawym tonem półbłękitu obejmująca i sprzęty i ludzi, którzy się przez nią przesuną.

Przez drzwi otwarte z boku, ku sieni, słyszać huczne weselisko, buczące basy, piskanie skrzypiec, niesforny klarnet, hukanie chłopów i bab i, przygłuszający wszystką nutę, jeden melodyjny szum i rumot tupotających tancerzy, co się tam kręcą w zbitej masie w takt jakiejś ginącej we wrzawie piosenki“.

Na boku siadł sobie pan dziennikarz, rad, iż na chwilę wyrwał się od polityki, i tu na weselu sobie odetchnie.

Omylił się jednak. Chłop ujrzawszy pana redaktora nie omieszka zapytać:

Cóż tam, panie, w polityce?
Chińczyki trzymają się mocno!

U... skrzywił się dziennikarz: i tu już polityka. I po co to, na co chłopom? Od tego są oni redaktorzy, panowie, ale tu na wsi?

Niech na całym świecie wojna,
byle polska wieś zaciszna,
byle polska wieś spokojna.

Mylisz się jednak, panie dziennikarzu, chłop się już zbudził z drzemki wiekowej i chce żyć, chce działać... To też Czepiec nie da się zbić z tropu i rąbie prosto z mostu:

Pon się boją we wsi ruchu,
Pon nas obśmiwajom w duchu. —

A przecież:

A, jak myślę, że panowie
duża by już mogli mieć,
ino oni nie chcom chcieć!

I to „nie chcom chcieć“ staje się główną osią, koło której wszystko się kręci i rozbija...

Zjawia się radczyni z córami. Córy młode i żywe, znudziły już sobie wymuszonych paniczków, nęcą ich parobczaki

...co pawiem i piórami
zamiatają pułap izby

i rwą się do tańca: Raz dokoła, raz dokoła!

Ale pani radczyni nie bardzo się tu dobrze czuje w tem towarzystwie: nie wie, jak rozmawiać, jak się obracać między chłopami, żeby godności swej nie urazić, bo przecież, jak to mówi do Kliminy:

Wyście sobie, a my sobie,
Każden sobie rzepkę skrobie.

Zjawia się i ksiądz proboszcz. Nie w smak mu to, iż pan młody szlachcic i poeta żeni się z chłopką, chociaż i sam z chłopów pochodzi. Pan młody z żoną jak mogą goszczą księdza i bawią rozmową, ale zachodzi mała nieprzyjemność. Na wesele przychodzi żyd karczmarz, który najpierw prawi komplementy panu młodemu i dziwuje się, iż nadział on na siebie mieniący się chłopski strój. Ale „pan to przecie jutro zruci—?”

Oburza się pan młody, jakto toż to przecie: „Narodowy chłopski strój”. Stary żyd zna to jednak i nie da się łatwo przekonać: „No, pan się narodowo bałamuci, panu wolno, — a to ładny krój...” — i dodaje ironicznie: „to już było”.

Lecz żyd winien księdzu czynsz z dzierżawy. Żyd jednak się upiera, iż nie odda,

dopóki mu Czepiec nie zapłaci długu, więc ksiądz naciera na chłopa a nawet radzi żydowi, by go pozwał do sądu. Rozwścieczony Czepiec woła:

Czy kaci?!
To któż moich groszy złodziej,
czy żyd jucha, czy dobrodziej?
.....

Psie duszę!!
Niech jegomość się nie gniewa,
ale takim w gorącości,
żebym, psiakrew, potłukł kości
nawet rodzonemu bratu.

Przychodzi na wesele i córka arendarza Rachel bardzo uczona i romantyczna, zwabiła ją „ta chałupa rozświecona z daleka, „jak arka w powodzi“. Rozmawia z poetą i panem młodym bardzo poetycznie.

A tymczasem w głowach już szumieć poczyną. Figurkom z szopki weselnej nie wystarcza już samo to gadanie i kręcenie się: poczynają marzyć.

Rozmarzony poeta mówi sennie do gospodarza:

Taki mi się snuje dramat
groźny, szumny, posuwisty,
jak polonez, gdzieś z kazamat,
jęk i zgrzyt i wichrów świsty.

Wszystkim snują się jakieś rzeczy nadzwyczajne, wielkie.

Widzi to wszystko piękna Rachel, a ponieważ jest poetyczną i rozmarzoną, więc proponuje dla urozmaicenia zabawy zaprosić na wesele słomiany chochoł, okrywający krzak róży przed zimnem. — „Chcę poetyczności dla was, woła — i chcę ją rozdmuchać; zaproście tu na Wesele wszystkie dziwy, kwiaty, krzewy, pioruny, brzęczenia, śpiewy... i chochoła!“ Wszyscy zachwycają się tym projektem i wśród śmiechu pan młody prosi:

przyjdź, chochole,
na Wesele
zapraszam cię ja, pan młody,
wraz na gody
do gospody!
.....
Sprowadź jeszcze kogo chcesz,
ciesz się z nami,
ciesz Godami!

Na tem kończy się zewnętrzny wygląd szopki—obejrzelśmy już wszystkie figurki jak wyglądają, jakie mają ruchy, a teraz trzeba nam zajrzeć do ich duszy, do wnętrza. I to właśnie ułatwi nam chochoł, ten wiecheć słomiany — śmieć poprostu. Bo oto na wezwanie pana młodego straszycło drgnęło i kiedy w izbie zapadł mrok, wchodzi widmo słomiane i mówi:

„Kto mnie wołał,
czego chciał,

ubrałem się
w com ta miał;
jestem, jestem na wesele,
przyjedzie tu gości wiele,
żeby jeno wicher wiał

i wnet jaśniej tłumaczy, co to za goście przy-
jadą:

Co się w duszy komu gra,
co kto w swoich widzi snach,
czy to grzech,
czy to śmiech,
czy to kapcan, czy to pan,
na wesele przyjdzie w tan...

I poczyną się sąd, straszny weselny sąd...
Poczynają napływać duchy: stają przed tymi,
kto o nich marzył i dają im możliwość czynu.

Wchodzi duch Stańczyka*), a za nim
wlecze się dziennikarz.

Zawsze tak bywa, że każdy wielki czło-
wiek ma swego małego naśladowcę, któremu
się zdaje, iż jest również wielkim.

Dziennikarz poczyną wywodzić gorzkie
żale nad współczesną Polską. On, wielki re-
daktor, usypia duszę swoją i braci, ale ci
bracia nie chcą spać, do czegoś się rwą,
pragną czegoś, a on ich nie może powstrzymać.

*) Stańczyk—błazen nadworny króla Zygmun-
ta słynął z tego, iż wszystkim prawdę choć nie raz
bardzo gorzką w oczy prawił. Był to mąż, choć w
szacie błazeńskiej, pełen wielkiego serca i miłości
do ojczyzny.

Stańczyk wyśmiewa tę spowiedź z cudzych grzechów i nawołuje do wspólnej pracy, do wspólnego działania:—„Społem w przepaść!“ Ba, jak tu iść społem kiedy:

„społem“ to jest malowanka,
„społem“ to duma panka,
„społem“ to jest chłopskie „w pysk“...

I kracze nieszczęście pan dziennikarz, ale Stańczyk zna się na tych panach — nie oszukać starego błazna łzami krokodylami!... Hej, ty panie redaktorze, „uderzyłeś błazna ton“, tobie się należy pałeczka z dzwonkami, błazeński kaduceus, to też:

Kłam sercu, nikt nie zrozumie,
hasaj w tłumie!
Masz tu kaduceus, chwyć!
Rządź!
Mąć nim wodę, mąć!
Na Wesele! Na Wesele!
Idź!
Mąć tę narodową kadź,
serce truj, głowę trać!
Na Wesele! Na Wesele!
Staj na czele!!!

Tak, idź, panie dziennikarzu, zakładaj stronnictwa, rób rozłamy, szczuj partję na partję—brata na brata, idź na to polskie wesele i mąć, boć to twoje rzemiosło!

Ileż gorzkiej prawdy, jakie straszne oskarżenie, niestety prawdziwe, rzucił Wyspiański

w twarz naszym przywódcom i prowodyrom społeczno-dziennikarskim tą sceną ze Stańczykiem!..

Poecie, któremu niedawno snuł się sen o wielkim poemacie, zjawia się wid Rycerza. Chciałeś, poeto, czynu, oto możesz go mieć. Jam jest Zwiastun, Moc! Chodź ze mną, chwyć zbroje, uderz w czynu stal, a wstaną zamarli rycerze Grunwaldu, pochwycają kopije, tylko ty stań na czele, zamień pieśń na czyn... A tymczasem spójrz mi w twarz... Poeta spojrzał i okrzyk wyrwał mu się z piersi: „Śmierć,—Noc!” Tak, dla ciebie, poeto, moja twarz — to tylko trup, cały czyn twój, to tylko sonecik do panienki wyśpiewany, bo jakże ty możesz więcej nawet żądać?!!

A oto wali nowy duch, duch zdrajcy Hetmana Braneckiego. Zjawia on się jako przestroga lekkomyślnemu panu młodemu, który się „narodowo bałamuci.

Czepiłeś się chamskiej dziewczki?
Polska to wszystko hołota,
tylko im złota...

Tak, to po magnacku, po pańsku...

A za nim kroczy nowy duch zdrajcy, nie pański lecz chłopski: zjawia się Szela ten przywódca — rzezun, który w roku 1846 za austriackie pieniądze rozpoczął rzeź szlachty w Galicji, zatapiając w krwi przygotowywane

powstanie. Przyszedł on tu na Wesele w zgrzebnej koszuli z orderami na piersi. Przyszedł, bo ma prawo:

Przyszedłem tu do Wesela,
bo byłem ich ojcom kat
a dzisiaj ja jestem swat!!

A że tam na czele plama czerwona, to
nic.

Dajcie ino, bracie, wody,
kubel wody,—gębę myć,
suknie prać,—nie będzie znać.

I wreszcie musi zjawić się Duch, który odzwierciadla w sobie marzenia całej Polski. Duch Wernyhory. On prorokował przyszłą Polskę, on proponował pojednanie szlachty z chłopem—a teraz przychodzi, aby wezwać pojednanych weselników do czynu.

Wernyhora zjawia się gospodarzowi. Pan Włodzimierz, który zamieszkał między chłopami, aby spełnić jakieś posłannictwo—czeka tylko hasła, znaku.

To hasło rzuca Wernyhora: każe mu rozesać wici, zwołujące wszystkie gromadzkie stany do wielkiego czynu i daje mu w ręce złoty róg.

Na jego rycerski głos
spotężni się Duch,
podejmę Los
Daję w twoje ręce róg.

.

Waść masz porozselać wici,
lud zgromadzić przed kaplicą.

Wzruszony gospodarz przyjmuje róg
i pyta:

Jutro?—skoro się zgromadzą?
mają radzić? — co uradzą?

W e r n y h o r a

Jutro: wielką tajemnicą,
jutro skoro się zgromadzą,
niech nie radzą, nic nie radzą,
jednoś niechaj w ciszy staną.
Jutro wielką tajemnicą.

A ty wstawszy bardzo rano,
skoro wzejdzie pierwsze słońce,
ku drogom natężaj słuch.

Tak, panie Włodzimierzu, szlachcicu-
malarzu, twoje tylko ręce godne dzierżyć
złoty róg, twoje tylko płuca mogą dobyć zeń
ton, na który grobowce się rozpadną. Więc
masz ten złoty róg, co z nim uczynisz? Czy
siądziesz na koń, by lecieć wzywać naród
do czynu? Toż zaprzysiągłeś to. Ale nie
robisz tego, bo żona woła: „Gwałtu rety,
jesteś chory... piłeś duza!!... Więc co robić?
A, prawda, toż jest piastowy Jasiek, który się
w pawich piórach rozkochał, a więc:

Jasiek!!

Siodłać konie, dosiąść szkapy,
pojedziem zwoływać chłopcy!

Masz ten złoty róg. Owiń se o szyję
sznur i dierz mocno, byś nie zgubił.

Wróć nim trzeci pieje kur;
wrócisz to se staniesz tu;
wtedy zadmij tego w róg,
to się taki wzmoże Duch,
jaki nie był od lat stu,—
bo wszyscy wyteżą słuch.
Ino nie zgub, bo róg złoty,
bo go zseła Jasny Bóg.

Więc to tak? snuło się marzenia, na-
stroje jak w gorączce, a teraz co?

pany, chłopcy, chłopcy, pany:
cały świat zaczarowany,
wszystko była maska podła.

Oślabły ci ręce i płuca, nie zdzierzeć
ci słowa szlacheckiego, więc róg oddasz
w niedoświadczone ręce Jaśka, jemu każesz
spełnić czyn?!

Hej sąd, weselny sąd!

Jednakże mimo to przybycie Werny-
hory wywołało wstrząśnienie między figurka-
mi szopki weselnej. Izba wypełnia się chło-
pstwem

Zbudził się pan Włodzimierz z snu cięż-
kiego, przerażony przeciera oczy: co to? chło-
pi, Jakiś złoty róg?... Wernyhora?...
On nic nie pamięta, przecież to były tylko
marzenia, sny...

Wreszcie przypomina sobie: prawda, toż
rzeczywiście był u niego Duch Wernyhory,

dał rozkaz i złoty róg, tylko on zasnął, zapomniał...

A tymczasem w powietrzu coś się zaczyna dziać: widać jakoweś światła, słysząc śpiewy i tętent koni... „Wszyscy w nasłuchiowaniu, pochyleni ku drzwiom i oknu, — w ogromnej ciszy, w przejęciu“.

A pan Włodzimierz oprzytomniał zupełnie:

Słuchajcie, kochani, dzieci,—
ażeby to była prawda:
że Wernyhora tam leci
z Aniołem, Archaniołem na czele;
że tej nocy gdy my przy muzyce,
przy weselu, gdy my w tańcowaniu,
tam, kędyś, stało się tak wiele:
że Kraków ogniami płonie,
a MATKA BOŻA w koronie
na Wawelskim zamkowym tronie
siedząca manifest pisze...

Oto tętent zbliża się, słysząc go coraz wyraźniej i wszyscy pochyleni półkłęszczący słuchają czekają... cudu, manifestu niebieskiego!

I aż skamienieli w tem czekaniu...

A tymczasem wrócił Jasiek: zwoływał chłopcy, a teraz ma zadać w róg... Wszedł do izby, woła na gospodarza, szarpie chłopów, ale gdzie tam:

stoją sycy jak pośnięci.

.

Panie młody, Czepiec, tatuś,
panie, cóż to,—czy zakłęci;
stoją syscy, jak pośnięci.

— — — — —

Aha; prawda, żywy Bóg,
przecież miałem trąbić w róg;
ken ta, zaś ta, cyli zginął,
cyli mi sie ka odwinął,—
kajsim zabył złoty róg,
ostał mi sie ino sznur.

— — — — —

Przypomina sobie: gdy jechał koło figury, to mu spadła czapka z piór, schylił się po nie i zgubił wtedy róg. Teraz stoi biedny i nie wie, jak rozbudzić skamieniałych weselników. A tymczasem w trop za nim wszedł do izby Chochół i łązi po izbie szeleszcząc słomą.

Do izby „od sadu, od pola, we świetle szafiru, co idzie jak luna błękitna,—głosy się cisną przedrannych ptasich swiergotań; niebieskie to Światło wypełnia jakby Czarem izbę i gra kolorami na ludziach, pochylonych w pół-śnie, pół-zachwycie“.

Jasiek stoi „i patrzy dokoła i oczom nie wierzy i coraz się słania od grozy“. Chochół na skrzynię malowaną się wgramolił i wskazując skamieniałych weselników mówi do dziwowującego się Jaśka:

To ich Lęk i Strach tak wzion,
posłyszeli Ducha głos:
rozpion się nad nimi Los.

A weselnicy stoją „strasznie się zasumowali, tak im czołę zmarszczek spion, jakby ciężko pracowali... Pot z nich ścieko, bladość lica przyobleko...”

Jasiek nie wie „jak ich zwolnić od tych mąk” jak ich do życia przywrócić.

Wtedy Chochoł, jako weselny, rozkazuje Jaśkowi:

na czołach im kółka zrób,
skrzypki mi do ręki daj.
Ze skałek postrzepuj proch
i ciś je w piwniczny loch.
Lewą nogę wyciąg w zad,
zakreśl butem wielki krąg;
ręce im pozałóż tak:
niech się po dwóch chwycą w bok;
odmów pacierz, ale wspak.
Ja muzykę zacznę sam
tęgo gram, tęgo gram
będą tańczyć cały rok.

Jasiek czyni to wszystko i Smęt odchodzi weselników: idą w tan. „Słomiane straszdyło, ujawszy w niezgrabne racie, podane przez družbę patyki—poczyna sobie jak grajek-skrzypek — i — słyszeć się daje jakby z atmosfery błękitnej idącą, muzykę weselną; cicha, a skoczna, swoja, a pociągająca serce i duszę, usypiająca, leniwa w omdleniu, a jak źródło krwi żywa, taktem w pul-

sach nierówna, krwawiąca, jak rana świeża:— melodyjny dźwięk z polskiej gleby bólem i rozkoszą wykołyszany”.

Jasiek dziwuje się: „Tyle par, tyle par!”

Chochół w takt się chyli i przygrywa:

Miałeś chamie złoty róg,
miałeś chamie czapkę z piór;
czapkę wicher niesie,
róg huka po lesie
ostał ci się jeno sznur.

Za dziwnym dźwiękiem weselnej muzyki wodzą się liczne pary weselników: nic nie widzą, nic nie czują jeno tańczą, tańczą...

„Tańczuj, szopa, cały rok!”

* * *

I któż jest ten Chochół, ten wiecheć słomiany, któremu Wyspiański kazał stanąć na weselu?

Wyspiański powiada:

jeśli kto ma zapach róż,
owiną go w słomę zbóż,
a na wiosnę go odwiążą
i sam odkwitnie.

„Ten krzak róży, owinięty w chochołową słomę, staje się symbolem tej idei, owiniętej w futerały zabezpieczające, tej idei odłożonej na przyszłość, symbol mumji, któ-

rych cały rozum polega na tem, aby położyć palec na ustach i mówić Salomonowe: sza...

Sza, zima, czekać, słuchać, a tymczasem tańczyć...

I oto wyrok sądu, weselnego sądu!... Słuchajcie, wstać, wszyscy wstać, czyta się wyrok:

— Chochoł wami, panowie, rządzi, śmieć, którego tak nazwie lada dzieciuch, a z którego zrobiliście wielką rację stanu...

— Genjusz życia, dawny krzak róży, wołał wam:

Hej ramię do ramienia wspólnemi łańcuchy opaszmy ziemskie kolisko...

A wasz dzisiejszy genjusz życia, wasz chochołowy upiór rzuca na was czar, przygrywa, woła: sza, miałeś chacie złoty róg, ostał ci się tylko sznur, więc—tańcz, szopa cały rok!“ *).

* * *

W „Weselu“ odtworzył nam Wyspiański DUCHA NARODU i odtworzył go tak wiernie i prawdziwie, że zakolysał całą Polską. Jak w zwierciadle każdy ujrzał swe marzenia i pragnienia—ujrzał Ducha swego—i zatrwożyły się serca polskie.

*) Niemojewski.

Żaden bodaj utwór naszej literatury nie wywołał takiej ilości rozpraw i komentarzy, co „Wesele”. Jest ono prawdziwą perłą naszego dorobku dramatycznego — zrodzoną z bólu ducha polskiego.

Obecnie „Wesele” jest wystawiane na scenie warszawskiej: każdy, kto ma tylko możliwość winien pójść, aby arcydzieło to zobaczyć *).

Wczytujcie się w to dzieło piękne, wczuwajcie się w myśli tam rzucone, bo tam jest odtworzona Polska a jak mówi Wyspiański „Polska to jest wielka rzecz!”



*) Radzimy przeczytać całość p. t: Wyspiański—Wesele, dramat w 3 aktach. Cena 2 ruble, do nabycia we wszystkich księgarniach.

DRUŻYNA

PISMO ILUSTROWANE

DRUŻYNA wychodzi w Warszawie od roku 1912-go.

DRUŻYNA jest pismem wychowawczem, zajmuje się przygotowaniem młodzieży do życia społecznego, kształci i rozwija umysł, uczy jak hartować ciało i ducha.

DRUŻYNA jest jedynym samodzielnym pismem omawiającem potrzeby młodzieży ludowej. Niezależna od żadnej partji politycznej, daleka od wąśni partyjnych, **Drużyna** szerzy i zaszczepia światło i dobro wśród młodszego pokolenia, chce znaleźć jedną drogę, po której mogłaby kroczyć wszystka młodzież.

DRUŻYNA prócz zwykłego działu w czasie właściwym daje dodatki specjalne: junacko-sportowe, teatralno-muzyczne, dla dziewcząt oraz dla młodszej młodzieży, a także stały dział humorystyczno-satyryczny, zagadki, łamigłówki i rebusy.

DRUŻYNA jest najtańszem pismem w swym rodzaju. Wszystka młodzież polska powinna czytać i popierać **Drużynę**.

Przedpłata na **Drużynę** wynosi: w Warszawie i na prowincji rocznie rb. 3, półrocz. rb. 1 kop. 50, kwart. kop. 75.

Wydawca i redaktor **Drużyny** ADAM CHĘTNIK.

Adres **Drużyny**: Warszawa, ulica Wspólna № 33, m. 5.

F

10.961